

TRZECI MAJ.

17 GRUDNIA 1845.

PUBLICZNE POSIEDZENIE TOWARZYSTWA TRZECIEGO MAJA,

Dnia 30^o Listopada 1845.

GŁOS TOMASZA-AUGUSTA OLIZAROWSKIEGO.

Bądźcie jedynymi, jedynymi, jedynymi!

(Szyller w *Wilhelmie Tellu*.)

Jedność większa od dwóch.

(Mickiewicz.)

Emigracja jest stanem czynnym Kraju; jest jakoby Sejmem nieustającym, otworzonym przez Listopadowe Powstanie, a mającym trwać, aż znowu Kraj swoją czynnością, Powstaniem, nie rozwiąże go.

Opatrzność dała Emigracji do przeobrażenia pewną liczbę prawd żywotnych Państwa, i sama przewodniczyła obradom. To też widzimy iż nie były one napróżne: starły się umysły i serca; dyamenty prawd rozpromieniły się i świecą oto na skroniach i piersiach Narodu. Azali na skroniach i piersiach męskich?

Obecnie przeprowadzaną prawdą jest jedność.

Różni różnie mówią i piszą o tej jedności; a każdy przystosowuje ją do zasady przez siebie wyznawanej. *Demokrata* rozprawia o jedności; *Dziennik Narodowy* rozprawia o jedności; *Zjednoczenie i Trzeci Maj* i wszyscy rozprawiają o jedności; i do pewnego punktu zdają się wszyscy zdrowo i trafiająco do przekonania mówić. Ale skoro tylko osiąga się ów punkt pewny, wyroczny; skoro tylko przychodzi się do zastosowania, tak zaraz mamy rozstajną drogę, która jednych do krzyża, drugich do króla, trzecich do komitetu, czwartych do centralizacji, innych do dyktatora, innych Bóg wie gdzie, a innych aż do stóp carskich doprowadza. Pytam: co to jest? czy to nie jest grzechem wołającym o pomstę do Polski i do Boga? — Uderzmy się w piersi!

Nazwy niektórych korporacji, jako: Ogół, Zjednoczenie, Centralizacja, mają swoje znaczenie: znaczą jedność. — Massa przez nie wyraziła swoje życzenie; zawołała o jedność. Ale panowie męherzy, którym Bóg pomieszał języki i słuchy, nie dosłyszeli wołania massy, wyruszyli dziwną orkiestrę z piór i języków; albo potakując massie postarali się o zamianę: i zamienili interes Emigracji w interes korporacji; interes narodu w interes emigracji, a interes polski w interes zasad. — Czas powinienby już przekonać, że zasady nie stanowią Polski: bo w naturze zasad nie ma jedności; gdy Polska jest tylko w jedności. Emigracja może żyć zasadami; może żyć chaotycznym, *kupkowym* życiem. I jeżeli tylko Emigracja ma mieć na względzie; jeśli tylko Emigracja ma być alfa i omega naszych prac, naszych usiłowań, dążeń, myślenia, marzeń, naszych nadziei — słowem naszego życia; to trzeba przyznać iż mądrze czynim, jeżeli nie przychodzimy do jedności. I dalej, jeżeli sadzimy że jedność byłaby śmiercią polityczną Emigracji; jeżeli nie pojmujemy innej jedności nad jedność śmierci; jeżeli poza tą jednością jest przepaść beczynności albo zwątpienia, rozpacz lub obojętności albo bojaźni czynu; jeżeliśmy tak dalece upadli i osłabli, że się lękamy przyjąć do jedności aby się nie pokazała rzetelna wartość nasza, a! to w takim razie nie ma co mówić przeciw niejedności; owszem rzekłbym, iż wypada iść dalej drogą irytacji, dalej grać w grę kontrastów: lubo, przyznając się, iż nie widzę w tym pożądanego celu, a pojmuję siłę kontrastów do pewnego tylko stopnia dodatnią; i to w społeczeństwach już ustalonych, urządzonych w Państwo, mających punkt oparcia się zajęty i utwierdzony.

Nietrzymam jeszcze tak nisko o Emigracji ażebym wyrzekł iż jest już do niczego; albo innem słowem, iż jej misja już się skończyła. Jeżeliby tak Naród mniemał o Emigracji, to mniemałby z obcego sobie natchnienia; mniemałby w myśl Moskwy, Austrii i Pruss: bo i Moskwie i Austrii i Prussom także o to chodzi aby Emigracja była do niczego. Pożądana jest bezwzględna, ażeby jak najprędzej misja Emigracji się skończyła. Ale ta misja nieprzewidzianie skończyć się może, a przynajmniej nieprzewidzianie skończyć się powinna aż, jak to wyżej rzekłem, Naród jej nie rozwiąże, aż nie powstanie. Pierwszy powstański wystrzał, pierwszy znak życia Narodu, będzie ostatnim tchem Emigracji. Dopóki Naród nie na nogach, dopóty Emigracja jest w jego prawie; za niego żyje czynnie, politycznie, działa pełnomocnie.

Misja Emigracji jeszcze się nie skończyła. Emigracja ma jeszcze wiele, wiele do roboty. — Ma przedewszystkiem pamiętać, iż jej rzeczą jest: *przygotować Kraj do powstania*. Stąd jej rzeczą jest starać się uprzętać tam wszelkie zawady w nim samym rosnące, a znajome pod ogólną nazwą anarchicznych usposobień.

Owóż te anarchiczne usposobienia wyrzucić z gruntu, wdeptać w przeszłość bezpowrotną, wywikłać i ożywić natomiast pierwiastki ładu i do ładu je sprowadzić; a zatem czempredź do moralnego uorganizowania się przywieść Naród: otrzymać wzór, podług którego dadzą się rozwiązać najtrudniejsze zadania polityczne bytu, potęgi i trwałości; większej niejako połowy dzieła dokonać — to będzie, rozumiem, ostatnią pracą Emigracji.

Co się dotąd w tym względzie zrobiło jeszcze nie jest dostatecznym. Czegóż jeszcze potrzeba? pytam uczucia i rozumu powszechnego — i mam odpowiedź: potrzeba jedności. Tak jest! *teraz potrzeba jedności*. Jedności w Tułactwie dla jedności w Kraju; który, jakkolwiek bądź, zawsze bierze udział w naszych obradach i odbija w sobie słabiej lub mocniej z większym lub mniejszym spólczeniem niemal wszystkie wypadki naszych obrad; otrzymuje wrażenia, oddziaływa stosownie do działania nań naszego. Operacjom całościowym odpowiada całościowo, cząstkowym cząstkowo. Promień rozłożony przedstawia piękny fenomen, ale nie zapala: owóż dotąd jesteśmy tylko promieniem rozłożonym. Że w początkach naszego tułactwa nie było jedności; że zadanie jedności nie zajmowało naszych głów i serc, to nie tylko że mnie nie dziwi, ale owszem przyznaję iż to było w porządku naturalnym; co większa potrzebnym, koniecznym nawet. Bo słusznie powiedziano że prawda przychodzi na świat nasz i objawia się w kształcie pewnego zamętu. Dodać wszakże potrzeba iż ta sama prawda znowu, skoro się rozwyraźni i spopularyzuje, nie może być inaczej wykonaną i zastosowaną jak tylko w kształcie pewnego ładu. — Wszystkie nasze zadania, bliższe i dalsze, ostatecznie zbiegły się w słowie: *Powstanie*: Powstanie zatem jest dzisiaj głównym zadaniem, główną naszą prawdą; a jej wykonanie, krótko mówiąc, zależy od jedności, od *jedności czynnej*. — Jest li ta jedność możebna? przeszkody do niej dadzą się usunąć? — Wątpię się niegodzi bez zwątpienia zarazem w zbawienie Polski. —

Gdzie tej jedności szukać? przy kim jej talizman? obaczmy.

O jedności żołnierskiej, automatycznej nie myślę nawet: bo to w dzisiejszym położeniu rzeczy, byłoby tylko próżnym marzeniem. Do tego najwyexaltowańszy patriotyzm wątpię aby massę był wstanie doprowadzić. — Próżna jest o tym myśleć, zbyt uczciwa mówić albo pisać.

Jedność duchowa, że dziś inną być nie może jak tylko wybujałe i głównie mistyczne a zatem sektarską tylko, choćby była arcypięknym, mistrzowskim pomysłem poetyckim, musi się określić i zamknąć w szczupłym kole i należeć do kabalistycznego świata; tworzyć jakąś szkołę Magów, a najwięcej jeżeli sektę Kwakrów. Jedność tego rodzaju nie może być spraktykowana na wielki rozmiar — na rozmiar Narodu.

(W tym miejscu mówiłem o *jedności przy krzyżu*; a mówiłem jako o jednym z przedmiotów naszych rozpraw politycznych. Rozprawiali tułacze o jedności świeckiej, o władzy świeckiej, kiedy ujrżeli pomiędzy sobą propagandę jedności przy krzyżu. Jak więc z jednej strony niepotrzebnie, ba nawet grzesznie, na stół polityczny dano krzyż; tak z drugiej strony, przyznając, nierozważnie spojrzano na krzyż okiem polityki: za okiem poszły język i pióro. Zrobił się męt, powiększył się zamęt sporami religijnymi. Dążenie do jedności jeszcze bardziej się zwichnęło; pojęcie władzy jeszcze bardziej się zamroczyło. — W tém co mówiłem o jedności przy krzyżu, nie co innego miałem na celu, tylko dążenie do jedności na szlak właściwy naprowadzić; pojęcie władzy rozwyraźnić — władzę świecką od władzy duchownej rozróżnić — Cesarzowi oddać co Cesarzowe, Bogu co Boskie. Dawałem do zrozumienia aby, przy pomocy krzyża, Polacy przy swoim Cesarzu, to jest: przy swojej świeckiej narodowej władzy stanęli wyraźnie, śmiało, stanowczo. — Tę myśl miałem. Widzę że ją źle wyraził; że ją wyraził niezrozumiale, i gorzej, bo różnostronnemu tłumaczeniu podległe. Cofam więc słowa które nieobacznie, czy jak chcą, nieloicznie rzekłem. W obec nieprzyjaciół silnych jednością i zgodą, spory dla nas są szkodliwe; tembardziej religijne. — Jakkolwiek draśnięty zostałem; jakkolwiek rozbudzono we mnie chęć wystąpienia w obronę miłości własnej, a może i czegoś więcej niż miłości własnej, zdobywam się wszakże na moc nad sobą — hamuję się;

i cofam słowa, które, już dla tego samego że dają się różnorodnie tłumaczyć, uważam za szkodliwe. — Rozprawiających o jedności przy krzyżu słuszną widzimi się zapytać: Czy czynią wedle rozprawiania swego? — Niech powiedzą: czy dopisuje jedności przy krzyżu, nauce krzyża ten, co *jednej połowy* tej nauki zaniedbuje, co nieoddaje nigdzie i w żaden dotykany sposób « Cezarowi co Cezara »? — Niech powiedzą: gdzie ich Cezar?)

Jedność Demokracka, z bardzo naturalnego powodu powinna być praktyczną; i jedność ta byłaby jednością większości. Na nieszczęście większość tu nieznaczy a raczej nieposiada prawa większości, tj: że środki a zatem siła jest przy stronie zamożniejszej. Stąd jedność demokracka niemoże być właściwą, rządzącą, czynną, normalną. To też po jedności warunek dla Polski, tj: po władzę niepójdzimy do demokracji; a demokrację za element nieładu, za element usłużny wrogom uważać nieprzestaniemy, dopóki wyłączną, niezależną od spólnej władzy narodowej, stanowić będzie między nami sektę polityczną.

Arystokrackiej jedności w Polsce, niema nawet z czego złożyć; a żywioł republikański, panujący w usposobieniach szlacheckich, pod naciskiem tylu różnych okoliczności, niezdolna przynieść Krajowi praktycznego sposobu urządzenia się: właśnie pod formą z sobą przyniesioną skompromitował możebność ładu a zatem jedności. — Nasi republikańscy wyrażają znaczne, patriotyczne, polskie swe uczucie; nazwają się bądź ogółem, bądź zjednoczeniem; ale jedności nie dadzą — bo w instytucjach gdzie jest wszechwładztwo albo wielowładztwo, gdzie niema jednoladztwa tam niema władzy — tam jest tylko szyderstwo Władzy. Bezwątpienia miło i wygodnie jest być republikańcem, ale zaiste nie wszystkim co miłe zbawienne, A wiele to rzeczy miłych wypada poświęcić dla Dobra powszechnego.

Pomiędzy Słowiany, jak śpiewa Kollar, Piast jest gospodarzem. Owóż ten gospodarz musi pierwój urządzić się w swoim własnym domu, nim mu rozum pozwoli nad jednością wszechsłowiańską skutecznie pomyśleć. — Ja sądzę że rozsądni Słowianie sami za złe nam niewzięną, jeżeli dziś więcej o sobie niż o nich myśleć będziemy i owszem ujrzą w tém rękojmię ich że samych przyszłości? — Lepiej tedy zrobić nasi wszechsłowiańscy marzyciele, jeżeli wróca na łono swęj macierzy i Polsce a nie Moskwie lub Austrii służyć będą.

Z resztą, wszystkie tu przywiedzione części bądź Emigracji bądź Kraju, po osobno wzięte, mają swoją rację, swoją jedność. Jest więc tyle racji i tyle jedności ile części. Gdzież jest jedna zbiorowa, narodowa racja? gdzie jedność zbiorowa, władna, narodowa? gdzie jej środek? przez kogo ona się wyraża? — Przez wszystkich. To czemuż nie ma Polski? — A, bo jest arystokracja! — A więc znowu pytamy o jedność. — Powie mi każda z części iż jest jedna w Polsce. Jest tedy jedność w Polsce; to czemuż nie ma Polski? a, bo nie wszyscy są republikańcami albo demokratami, albo katolikami, albo Duchami (1), albo Trzeciomaistami, albo Wojskowcami i t. d. — To chociaż wszyscy są Polakami, wszyscy są jednymi w Polsce; wszelako jedności nie ma i Polski nie ma: bo tylko w jedności, w jedności prawdziwej jest Polska, tak jak w jedności jest Moskwa jak w jedności są inne narody.

Położona jest kwestija czy mamy, czy chcemy być narodem? — Dotąd nie daliśmy na to odpowiedzi. Daliśmy odpowiedź na to o co nas nie pytano: dowiedliśmy straszną prawdę, iżemy nie do rady; dowiedzieć jeszcze chcemy straszniejszej prawdy, iżemy do niczego. Przez jedność tylko możemy jeszcze, jeżeli chcemy na co się przydać. Przez jedność, wyrażoną przez jednego, możemy skutecznie przemówić do Narodu; jedność w Narodzie, z jednością wywołać powstanie, przez jedność zbawić Polskę. Polska dziś od nas chce jedności. — Talizman jedności jest dziś przy Xieciu CZARTORYSKIM, przy jego pozycji, jego usposobieniu i charakterze. Nie obojętny a jednak nie stronniczo namiętny. Stanowisko ma wyższe nad stronniczość. Być może skłonniejszy do tej lub owęj myśli, do tej lub owęj zasady; zdolnym jest wszakże uszanować wszelkie przekonanie, nad robotą myśleń narodowych czuwać bezwzględnie; różnorodnym elementom politycznym zapewnić swobodne a nieszkodliwe Państwu ścieranie się. Zna kunszt rządzenia państwem; świadomy jest narodowych usposobień. Niema zacieśnionych oczu, spowitego serca, interesem tej lub owęj prowincji, tej lub owęj kasty. Obok najarystokratyczniejszego u nas imienia i znaczenia, ma usposobienia demokratyczne. Czysty jest co do życia prywatnego; a najsurowsza, najwybrydniejsza sama siebie krytyka nie może nie przyznać, że ten człowiek jest patriotą w pełnem tego słowa znaczeniu. — Nie jako rzecznik X. CZARTORYSKIEGO ale jako rzecznik Polski mówię. Wiem jej potrzeby; i wiem że są takie którym bez X. CZARTORYSKIEGO dogodzić nie podobna a przynajmniej zbyt trudno. Jedność narodowa dzisiaj może być tylko w X. CZARTORYSKIM — w jego dynastji. I do tego przyjdzie prędzej późni: bo Naród widocznie rozumieje; narodowość nabiera siły, a obce elementy coraz dzielniejszy znajdują opór. Prędzej późni: Naród przyjdzie do jedności. Z jakieżmy my wtenczas czołem przed nim staniemy, jeżeli zamiast ułatwienia stawim mu dziś przeszkody do znalezienia i

skorzystania z talizmanu wolności i szczęścia? Czy sądzimy że nani i to uda się złożyć na czas albo na X. CZARTORYSKIEGO? nie! to już nam się nie uda: bo tu nie idziemy za czasem ani za Xieciem CZARTORYSKIM; tu idziemy za swoimi anarchicznymi skłonnościami, za upodobaniami, za skołataniem umysłami i zlechtanymi sercami; idziemy za mementami, na których jużby należało się poznać. O, tu już nie zdołamy być wolni od słusznych posądzeń o bojaźń czynu. Tu już będziemy mogli tylko przebaczenia błagać.

Stowarzyszenie nasze wychodząc z Konstytucji Trzeciego Maja, pod formą partji, bo w rzeczy samej nią nie jest, przedstawiło Emigracji i Krajowi napraktyczniejszy sposób łączenia się; pokazało i słowem i przykładem że właściwym, naturalnym dla Polski punktem silozbiórczym jest Xieże Czartoryski. Stało pod jego rozkazami, a wzywając Polaków do łączenia się przy naturalnym ich naczelniku, nie wymagało ani wymaga odstępstw od zasad socjalnych przez nich bądź korporacyjnie bądź indywidualnie wyznawanych. Maroderów tylko albo obojętnych usiłowało powrócić Polsce przez powołanie ich do współpracownictwa, przez ocucenie w nich uczuć a obowiązku; będących na fałszywym na prawdziwe stanowisko naprowadzić starało się.

Tu mi się nawija szanowne grono dygnitarzy naszych — niech im Bóg niepamięta przykrości na jaką mnie skazują. Są prawdy które i nosić w sobie przykro i wypowiedzieć niemiło. W innym czasie i miejscu mógłbym się niezdobył na czoło i serce z jakim oto występuje. Nie dla tego żebym się lękał nienawiści, szyderstwa, złoźectwa lub żalu; ale dla tego żem nawykł szanować starszeństwo swoje polskie. I za nadto przywykłem do tego szacunku zacnego, ażeby mi niezbywało na moralnej odwadze w razie takim jak ten tu. — Wyjście ze mnie Polskę a będę albo obojętnym albo bezbrzeźnie, wyuzdanie aż do brudów namiętnym; potrąć obowiązkiem albo się zaciągnę do I. B. O. — Ale dopóki Polska w moich żyłach krąży, w moich piersiach bije, w moim mózgu czuwa; dopóty, niech chyba na świecie niebędzie tego słowa obowiązek, ażeby na to słowo niewydał znaku narodowego uczucia i myślenia. Owóż ten obowiązek zmusza mnie do wystąpienia przeciw nawyknięciu, ba, naturalnemu usposobieniu memu.

Panowie dygnitarze nie są z nami; dla czego? wyrażę to w krótkości: dla tego że są dygnitarzami a my nimi nie jesteśmy. Nie jesteśmy, a dla czego? — Komuż z nas zagrozone były dygnitarstwa? a warunki do tego niemogły się prędzej później znaleźć nie w panu Piotrze to w panu Pawle? I z kolei byłibyśmy może już także dygnitarzami. Historia z Mochnackim uczy dla czego kolej nas niedosła. Panowie dygnitarze, jak tylko tam, w Polsce, nieumieli zabezpieczyć sobie swoich dostojenstw, tu, na Emigracji, muszą być i są z niemi oto na łasc takich jak my. — Występna więc jest oglądać się na dostojność swe, wrażyć w nie oczy, oślepić się tém aż do niewiedzenia obowiązku, a niestanać w jednym z nami szyku, choćby pod rozkazami młodszych a nawet mniej zasłużonych, ale więcej obiecujących na przyszłość. Panowie dygnitarze niechcą się pokazać prawdziwymi, gruntownymi, wyższymi patriotami. Zdają się nawet nierozumieć poświęcenia, które konieczne od nich wymaga przykładu. I jakż mamy od nich do naśladowania przykład, my młodzi albo niemający wyższych pozycji? Czy sądzą że my na nich niepatrzymy? że ich niewidzimy? że ich nieznamy? — Chcieliśmy z nimi i pod nimi dla Polski pracować; uleki się, znaleźli pretext, odbieżeli nas, myśląc że na spokojne żywoty. — O nie! niech nieprzyjmają tak złe o nas; niech niesądzą abyśmy komu noszącemu nazwę Polaka a niedopełniającemu obowiązku, syrenaickie pieśni nucili. Dopóki Moskwa w Polsce, dopóty będziemy wyszukiwali sposobów trapienia zawadzających na drodze do Polski.

Stawaliśmy w obronie dygnitarstw i stopni, sądząc że w ludziach znaczenia zyskamy dla Polski ludzi pracy, ludzi przykładu. Niezależnie wyprowadzić narażeni się na nieprzyjemności, na szyderstwa, na odgróźki od strony rozkiełzanych namiętności. Zyskaliśmy wiele: zyskaliśmy punkt oparcia się; zyskaliśmy środek i podstawę na której skutecznie możemy służyć Polsce; zyskaliśmy pewną liczbę samychże starszych, którzy wysoko wynieśli się nad swoich pysznych towarzyszy, samem poddaniem się pod sprawę niższych od siebie ranga, pozycją lub znaczeniem a nawet zasługą. — Stowarzyszenie nasze niemało już takich przykładów przedstawia. Ale to niedosyć jeszcze dla Polski. Dla Grecji jeden Arystydes wystarczał; ależ Grecji inne było położenie. Polsce dziś potrzeba niemal tylu Arystydesów ilu dygnitarzy, ba nawet ilu Polaków, a przynajmniej ile czynnych jest indywidualizmów. Arystydes jest typem pięknego, wygórowanego a jednak poddającego się indywidualizmowi. Lecz poco obce wzory! — Czacki, wielki Czacki, swoją pełną prawdziwego geniuszu głowę niepoddawał się z ochotą pod rozkazy młodego Xiecia Czartoryskiego? Mochnacki, geniusz szczeropolski, Mochnacki niechciałże Polsce służyć pod rozkazodawstwem X. Czartoryskiego? Generał Sierawski i Półkownik Zamojski niepracują razem z nami? że niewymienie innych, sam X. Czartoryski niewyzywał, aby ktoś lepszy wystąpił a on pójdzie za nim? — Marneż to są przykłady dla naszych dygnitarzy?

Ala my dzieciństwa robim; dzieciństwa, śmieszności, głupstwa:

(1) Popularne nazwanie Towańszczyżków.

cóż panowie dygnitarze robią? co robią? — cokolwiek bądź robią; robią mądrze i poważnie; czysty wniosek, jeżeli nasze roboty są dziecinstwem, śmiesznością, głupstwem. Niechże jeszcze wolno będzie zapytać: gdzie są z mądrością swą, z powagą, z imionym swem? ze znaczeniami swymi co znaczą? — I kiedyż to nas odbieżeli? Oto wtedy, gdyśmy się wzięli do roboty; gdyśmy za cel sobie położyli powstanie, gdyśmy przedsięwzięli uprzątnąć zawady do celu naszego, zawady, to jest: nałogi, usposobienia anarchiczne synów Polski; gdyśmy się poświęcili na wszelkiego rodzaju nieprzyjemności, ażeby uratować rozum polityczny i ducha narodu polskiego; ażeby przywieść do porządku, do ładu, do szyku, do jedności czynnej wszystkie części i cząstki maszyny naszej; do harmonii wszystkie tony. — Odbieżeli nas, i myślą i powiadają że mądrze, że obacznie, że po obywatelsku, że po Polsku uczynili. Grzech z grzechu! Jestto dalszy ciąg mądrości opisanych przez Mochnackiego.

Starsi nasi, nie z lat to z dostojenstw! tenże to mamy mieć, tenże to przystoi nam stosunek przed obliczem Polski? Toż dla tego żeście dygnitarze albo że ktoś się wam między nami niepodoba, nie chcecie być z nami? razem z nami pracować? z nami, Polakami? — Toż dla prywaty, dla prywaty poświęćcie dobro publiczne? — Nie zazdrościmy wam waszych dostojenstw. Macie je wedle zasługi albo szczęścia; mieście! — Więcej wam powiemy, iż uważamy je za naszą własność; przywiązujemy do nich pewną wartość, wartość narodową; i dla tego tyle o nie dbamy, i chcemy ażeby Polska miała z nich pożytek. Jakież dotąd z was Polska ma pożytek? Jakimże to jesteście przykładem tam w kraju? Patrzcie! oto lada panek, na wasz sposób po nad tłum się stawia; władza jemu narodowa jak i wam tylko dziecinstwem, śmiesznością, głupstwem. Marzenia jego? Toż z jednej strony pochlebstwo tłumowi a z drugiej pycha, prywatą, próżność, co nie może znieść nad sobą kogoś swojego. Cieszcicie się nim! to wasz! Jeżeli się powiada arystokratą, pewnie anarchista; jeżeli demokratą niezawodnie tyran. Naturalny to nieprzyjaciół jedności narodowej, przeczenie powstania. Cieszcicie się nim! — Dobro publiczne w gębie a w uczynkach prywatą, a w sercu próżność. Zrobi tam jakiś uczyneczek dobry, zamaluje lada czym oczy, i już przywłaszcza sobie stopień w nieszczęśliwym, bezwładnym społeczeństwie Polskiem; już rości sobie prawo do znaczenia, do przewożenia, do rozkazywania; a broń Boże do słuchania. O! nikt nad niego! tylko lada Moskał, lada Niemiec. — Lepszy zaś, jeżeli się weźmie do czego, to na wasz sposób sprobowałszy, rychło staje się do niczego: straciwszy wiarę w samego siebie, niewierzy nikomu; ogarnia się strachem — staje się zarazą. — Cieszcicie się mistrze z waszych uczniów! Idźcie dalej swoim torem i myślcie że potomni wystawią wam pomnik z napisem: *virtus orbis imperio digna*.

Jest drugi rodzaj dygnitarzy, tak zwani jenuśze. — Dolo Polska jak ciebie odkłąć? czym cię przebłagać? — Dostanie kto skrzydółka jako wróbel już ma się za orla; świeczkę ma w głowie, mniema że słońce; nauczy się okrągło mówić, wyrazi kunsztownie składać, zrecznie toczyć okresy, albo miotać co na język przyjdzie, oho! to już kłękajcie Narody! — Nie uważajcie takiego za jenuśza, za potęgę, za wyrocznię; ośmiel się przebudzić go ze złudzeń, rzeknij prosto, a zdrową prawdę — to na nie ci się nieprzyda żeś uczciwy, żeś patriota, że dobro publiczne masz na pierwszym względzie; to lepij wejdź między tarantule i niedźwiadki. Niemówię ażeby niebyło pożytku i z tego rodzaju ludzi; jest pożytek; ale czemuż on w porównaniu ze szkoda jaką przynoszą Krajowi. A wszak widzimy iż mniemani jenuśze ledwo że nienajtrudniejsi są do tworzenia jedności. Zapalczywi, drażliwi, zarozumiali, niesprawiedliwi są. Nikt ich nie przekona. Skończenie doskonali są. Ich natura, z którą bynajmniej nie walczą, w dwie tylko strony pcha: albo do przewodztwa rwą się; albo samopaśnie ofiary pyszałstwu, sobkostwu i prywatce składają; w oboim razie sprawie publicznej szkodę przynoszą.

Jeżeli w rzeczy samej dary Boże mamy, to nie na to abyśmy czynili różność, ale abyśmy w jedności utrzymywali, do jedności nakłaniali i sami w jedności stali. Nie dar w tym Boży, ale szatański dar kto i sam się wyróżnia i drugich odciąga od jedności w sprawie świętej. Nie chorujemy na jenuśze, ani dla jenuśzu nie poświęcimy Polski. Polska wystarczy dla największego jenuśzu; a dla kogo Polska nie wystarczy dla tego i świat niewystarczy. Dla szatana nigdy i nigdzie dosyć niema. Choćby wszystkie morza wypili i wszystkie ziemie pożarł; choćby cały świat pochłonął, jeszczeby głodu i pragnienia nieugasil; bo on jest wiecznie głodny i pragnący. Pyłek dąży aby się złożyć, bryła aby rostracić; dobre duchy są jako pyłki, złe są jako bryły. Wybieramy co pożyteczniejsze dla Polski, a dla sławy pożytecznej niepoświęcamy dobra ogólnego; niebądźmy jako owi, co dla tytułów wyrzucili Polskę z serc i uczynków swych. — Większym skarbem jest dzisiaj to słowo Polak niż to Jenuśz.

Chciałbym jeszcze zdanie otworzyć przed publicznością o dziennikarstwie i menterstwie naszym tułackim (bo to wszystko nasze, czy złe czy dobre — jesteśmy zbiorowie odpowiedzialni przed Polską za wszystko co się między nami dzieje: w odpowiedzialności Emigracja jest jedną) chciałbym pokazać jak wielkie zawady w dziennikarstwie i powodystwie czyli menterstwie mamy w dojeździe do jedności; chciał-

bym pokazać jak z nas sztydzą te propagatory, adwokaty jedności; jak utrzymują pomiędzy nami niejedność, posuniętą aż do nienawiści, do wzajemnych przesładowań się; jak sobie grają w serca i umysły nasze. Nierozszerzam się dziś nad tem, a wnoszę że na Emigracji powinien być tylko jeden naczelnik i jeden dziennik polityczny.

Nazywamy się *Bracia*, Bóg nam dał tożsamość celu i interesu, spójność żywota narodowego, jedność narodowego macierzyństwa; dla czegożemy niejedni? dla czego różni? Dziwnie zaiste wydają mi się te różnice! Próżno wmawiam w siebie iż są potrzebne. — Inaczej czuję i widzę. Nie, niemożę otrzaskać się, ośwoić się z niemi! Jakby dobrze było! gdybyśmy z wypełnionem znaczeniem tego słowa *bracia*! mogli wzajem odzywać się do siebie; gdybyśmy mogli wygodnie, przyzwoicie i swobodnie, pod opieką dobrej wiary z ufnością braterską namyslać się i naradzać skutecznie w sprawach publicznych naszych; gdybyśmy nie w uporze szukali tegości charakteru a szlachetności i dumi w niepodległym sposobie myślenia, w rozrzuconym sposobie działania; gdybyśmy zamilowali prawdę dla niej tylko samej, a o jej wydobycie tak samo dbali jak naprzykład muzyk w orkiestrze dba o wydobycie czystego, prawdziwego i zastosowanego do ogólnej harmonii tonu; gdyby to, co nazywamy niezgodą było harmonją to jest: połączeniem, ujednieniem tonów różnych ale czystych, ale prawdziwych, ale słuchających jednego prawa toniki, muzyki. — O, za prawdę, przy takiej muzyce, rażniej by nam szło przygotowanie powstania w Kraju, i nadzieja żywszemu, bliższemu, wyraźniejszemu światłem pracom by naszym przyświecała. — *Bądźmy jedynymi, jedynymi, jedynymi! albowiem jedność większa od dwóch.*

GŁOS WINCENTEGO RUDZYŃSKIEGO.

PANOWIE,

Kiedy Zachodnie Państwa, szczęśliwie i swobodnie rozwijające swoje historyczne życie, święcą uroczystą radością pamiętkę dnia który je wyzwolił z pod wewnętrznego lub obcego pryncisku; Polacy, w samotnem rozpamiętywaniu swoich nadziei, błędów, kłes i upadku; w poważnem przejęciu się czynami swoich współrodaków, oddają hołd usiłowaniu wielkiemu, wzniostemu, jakkolwiek nieszczęśliwemu. Wśród wspomnień dzisiejszym dniem obudzonych, niemożę się im nienasunąć imię które błysnęło w krótkim zawodzie ich walki, i rozwiodło po sobie niemało światła na cały Naród. Przyzywać je w chwilach podobnych dzisiejszej staje się rzeczą niezbędną.

Powodowany temi uczuciami, postanowiłem powtórzyć wobec Was to imię, naznaczyć mu raz przecież należne miejsce w sporze pierwiastku narodowego z obcymi wpływami, i zawód Człowieka który je nosił, zawód głosny aczkolwiek przelotny w zwięzłym skresie przebiegu. Zgadnicie łatwo iż chcę tu mówić o Maurycym Mochnackim, którego duch obecnej chwili unosić się zdaje po nad nami; bo Jego widoki w przyszłych dla Polski przedsięwzięciach odziedziczyliśmy. Tyle różnych opinii krążyło o Mochnackim, walka Jego z przesadami, i systematycznym obłąkaniem powszechnego rozumu przez niektórych tak się rozszerzyła po Narodzie, że Go ukazać w jego właściwych rysach, w jego rzetelnej postaci, niebędzie bez korzyści. Czas jest albowiem aby Ci, którzy swój sąd o Mochnackim lekki, stronniczy, rzucają na szalę narodowej opinii; którzy jego pomysłem ostatnim czynionym w kwiecie wieku, w całej dojrzałej pełności Męza Stanu, zadają fałsz a nawet zwątpienie o sprawie; znaleźli dostateczne odparcie a sąd powszechny objaśnienie i prawdę.

Obrałem sobie jak widzicie Panowie! przedmiot trudny, obszerny, sięgający w głąb naszych pojęć nie tylko co do porozbiorowych czasów Polski i co do czasów Listopadowych, ale i co do położenia naszego względnie przyszłych nadziei i zamiarów. — Przedmiot ogarniający wszystkie działy i różnice jakie między nami panują. — Tuszę sobie iż gdy zakres czasu właściwy naszym obchodom koniecznie mi go ściętnie doradził, Wasz umysł wykształcony długim dumaniem do li Ojczyzny; potrafi obraz przeźrenie przedstawiony niedokładnie i bez pewnej ścisłości; uporządkować w szczegółach i uzupełnić. — Tak, aby moje myśli słabo i za krótko wyrażone, w waszym duchu nabrały tej przestrzeni której mi w opowiadaniu zabraknie, aby przeniesione do waszego ducha, zyskały na tej wartości której im już sam przedmiot udziela, ale której ja zapewne nadać im niepotrafie.

Każdy Naród ma swoich ludzi mocniejszego ducha, którzy jawią się w pewnych chwilach znaczących w pasmie rozwijania się jego życia, gdy jest na szczycie szczęścia lub nad przepaścią zguby; są najtrafniejszą, najsumienniejszą expressją jego historycznego popędu; lub też jego potrzeb najgwałtowniejszych, wynikających z położenia w jakim się znajduje. Jednym z tych ludzi bez wątpienia był Mochnacki. Dla czego jednak (zapytanie to samo przezie się nawia) Polska która w chwili insurekcji, w owej chwili gdzie było tyle środków, potrzelała właśnie człowieka czynu, męża stanu któryby zreasumował jej jestestwo, i w czynach różnych otworzył jej zawód świetny wśród Europejskich Narodów? Dla czego otrzymuje tylko

w rezultacie znakomitego pisarza politycznego?! . . . Otwarcie powiedzieć musimy iż społeczność polska była niedojrzała dla pierwszego rezultatu, jak to się niżej okaże.

W istocie, Mochnacki był wedle nas więcej usposobionym na człowieka stanu, aniżeli na pisarza politycznego. Pierwsze jego wrażenia zaczerpnięte w uczuciu nad niedolą Ojczyzny, przeniosły się później wśród dumań samotnego więzienia, do rozważań nad położeniem wszystkich Narodów europejskich obok wzrastającej potęgi Moskwy; i zaraz objawiło się jego umysłowi ze wszystkimi szczególnymi zarysami siły i słabości; powołanie Polski w tym bliskim starciu się między barbarzyństwem i cywilizacją. Przy jasnym obejrzeniu przedmiotu, biorąc Ojczyznę swą za wagę główną w tej walce między dwoma sprzecznymi żywiołami; wniknął Mochnacki sercem i myślał w jej istotę, tak pod względem moralnej jej postaci, jako też pod względem geograficznego kształtu jej ziemi; — a uznawszy w pojmowaniu przez siebie przeznaczeniu Narodów, wyzyskanie bytu politycznego Polski za punkt główny, z którego dopiero wszystkie inne kwestje Europejskie, a nawet socjalne powoli wywijać się miały; stał się jej najsiłniejszym, najwyrazistym indywidualizmem. — W pragnieniu jej bytu zamknął całą swoją czynną istotę. Dla tego to w chwili powstania 29 Listopada, kiedy massa czuła lecz czucia swego wyrazić nieumiała; on jeden z niej i pośród niej pojął prawdziwy i wzniosły popęd jego; i środki szczegółowe do osiągnięcia celu tym popędem zakreślonego umiejętnie ocenił. — Nie był to zatem publicysta, tylko polityczny pisarz, ale już mąż stanu; kiedy wśród samychże bieżących wypadków miał tak bystre ich widzenie. Gdyby w owym czasie ci z którymi Mochnacki był w spisku, u których napróżno dopraszał się władzy przed wybuchem, gdyby go byli uważali za swojego wszechmocnego reprezentanta, a następnie wsparli czynnie — ludzie wpływu, ludzie stojący naówczas na czele Narodu, zmuszeni by zostali widzieć w nim co innego aniżeli expressją jednej socjalnej opinii; musieliby go uznać jako wyobraziciela istotnej chęci całego Narodu, a zatem jako potęgę i o ile wiem z pewnością, nie bez radości w sercu, ujrzeliby tę dojrzałość Narodu, który się w swoich ludziach rozumie, wtedyby o jego zbawieniu niewątpili.

Tak jednak się nie stało, w ważnych kwestjach opuścili go jego własni przyjaciele w obec ludzi go nieznających. Stronnictwo z którym działał i które dziś ośmiela się go oskarżać, oddało go samo bezwstydnie na łup powszechnemu wstrętowi opinii. Siły mocące się stać straszny w jego ręku przeciw wrogom, obróciły się przeciw niemu samemu. A tak działalność jego zamiast się objawić i wyrwać w drodze czynów, cofnięta niepojęciem otaczających go ludzi od popędu sobie właściwego, opadła nazad ku swojemu źródłu, wstąpiła wewnątrz ducha. — Zadułała się niejako sama w sobie, a u namietnego z natury człowieka uderzyła na serce. Złąd to znajdujemy często w późniejszym, politycznym pisarzu, te natchnienia silne, porywające uczucie a jasne dla rozumu, który nic nie stracił ze swojej ścisłości, na tym rozgrzewaniu się przy sercu. Ze znakomitego polityka, ze zbawcy może swojej społeczności, wyrodził się znakomity pisarz, potężnym uzbrojony indywidualizmem; obserwator przenikliwy którego istotne powołanie jako męża stanu, bystrogo w pojęciu i przeznaczanego do czynów wyższych, zdradzał niekiedy tylko sarkazm głęboki, dorywczo rzucony wśród przechodniego oglądania zwichnionych sił Narodu.

Otóż niedojrzałość naszego społeczeństwa objawiona w samymże spisku który ją reprezentował, zwichnęła pierwsze usposobienia Mochnackiego: obaczmy go teraz jako pisarza politycznego, jako propagującego swe myśli na tułactwie, czy to w pismach periodycznych, czy w swojej historii powstania, aby wytłumaczyć *zwyczajem się wśród nas demokratami i republikanami quand même*; ten punkt jednoci w pojęciu Mochnackiego, którego niewidza. To nam może dać razem poznać położenie tych stronnictw względem niego.

Gdyby Mochnacki w 1830 r. został był czynną osobą ruchu który tak dobrze pojął, działalność jego próbowałaby się zaraz na drodze praktycznej jak to się stało z nim w Emigracji, i straciłaby natychmiast wszystko to co jej nadawało pozór jednej socjalnej opinii. Musiałby on zarówno użyć wszystkich działów społeczności, przeszłych i przyszłych jej elementów, niejako człowiek oddający się rozwinięciu tego lub owego humanitarnego zagadnienia, tego lub owego popędu, ale jako człowiek stanu użyłby on naprzód, zarówno wszystkich w kierunku wyswobodzenia swojej ojczyzny. Mochnacki wyrażając charakter człowieka stanu, względnego zatem na miejscowe cechy, wiedząc iż w jednej stronie więcej są zatarte, w drugiej istnieją w całej mocy tradycje przeszłości, użyłby jak powiadam, wszystkich elementów naszej społeczności, bo wszystkie pomagają ogólnemu celowi; a co większa, mogą i powinny w czasie insurekcyjnej walki połączyć się po bratersku, i złać się w swych przyszłych przeznaczeniach, tak jak on je już zlewał w głębokim spojniku swojej głównej myśli. — Otóż ten charakter człowieka stanu, przy chybnym pierwszym zawodzie przeniósł się do Mochnackiego jako do politycznego pisarza. Jest on mocno wryty w jego propagandzie prawdziwie polskiej, która pozornym ludziom zdaje się wszędzie niezgodną, a wszędzie jednak

harmonizuje w swoim ogólnym dążeniu, w popędzie danym dla wszystkich potęg Narodu, aby się zebrały w najgłówniejszym zamiarze.

Otóż dla tego naszym przedsięwzięciem jest, wyjaśnić istotny indywidualizm Mochnackiego, i przekonać dających się uwodzić stronnictwami pozornymi rozumowaniami; że On był zawsze jednym i tymże samym, zawsze wierzącym w sprawę, tak wówczas kiedy chciał podnieść i uorganizować komunę nie jako sztandar rewolucji socjalnej, ale jako środek władzy; równie jak wówczas, kiedy ocenił w historii dyktaturę; jak nareszcie i później, gdy instytucja monarchiczna zaaplikowana bez zwłoki dawał jako środek ostateczny. — Nim tego dokonam chcę naprzód odpowiedzieć na zarzut o despotyczne tendencje, uczyniony Mochnackiemu wówczas, gdy na tułactwie podawał środki władzy dzielnej i sprężystej; nie dla tego aby ten zarzut był godnym odparcia, ale dla tego że on nam objaśni niesprawiedliwość wszystkich zarazem obwinień, o błąd, fałsz, lub zwątpienie o które usiłowano go posądzać.

Nic lepiej nieodpowiada temu zarzutowi, jak jeden z najgłębszych rozdziałów *Historji Powstania narodu Polskiego*. Rozdział z resztą wedle nas niewysnuty zupełnie, a następnie niedoprowadzony do ostatnich konsekwencji swego rozumowania; czego by życzyć należało. — Mochnacki tłumaczy w nim siłę, którą Polska rozwinęła po swojej politycznej śmierci w walce o wyjarznienie; walce dotąd daremnej. Odsyłam do niego Panów, sam tylko pierwsze z niego założenie przytaczając. « Każdy naród (powiada on) niebędący zlepkiem różnorodnych części, każdy naród plemienny składa się z dwóch pierwiastków: Jeden społeczny: wewnętrznego swobodnego życia, drugi polityczny: zewnętrznej potęgi. » — Pozwolę sobie dla objaśnienia wniosków z tego rozdziału wypłynąć mających, nazwać ruch pierwszego pierwiastku biegiem wirowym w społeczności około swojej osi; ruch zaś drugiego biegiem który w systemie ciał politycznych jedne względem drugich opisywać muszą. — Jeden z tych pierwiastków potrzebnym jest dla wolności wewnętrznej, drugi dla zabezpieczenia jej od zewnętrznego natarcia. Równowaga między nimi jest koniecznym warunkiem życia. Otóż w Polsce jak przyznaje Mochnacki, pierwiastek społeczny przebiegał nadzwyczaj ten drugi; bieg wirowy, febryczny, zatrzymywał ją półtora wieku i odosobniał od ruchu jednych ciał politycznych względem drugich. Z tąd wytwarzały się i wyrosły potworne państwa bez narodowości burzące do tychczas porządek naturalny w Europie. Pierwiastek jednak społeczny dostarcza jeszcze siłę Polsce do podwignienia się, sam nie jest zagrożony tylko od zewnętrznych najeźdców. Owszem potrzebuje do swojego własnego rozwinięcia Organu, to jest udzielnego bytu, potęgi politycznej. — Z tego przeto powodu, *Idea Państwa jako obecnej potrzeby*, przemagała w umyśle Mochnackiego nad *Ideą społeczną*. O to są owe urojone tendencje despotyczne, które mi każdy człowiek wolny brzydzić się powinien. Zobaczymy zaraz iż Mochnacki natężając myśl swoją w kierunku dzwignienia polski, jako *potęgi politycznej*, z pominięciem dalekich, bardzo dalekich, często wymarzonych socjalnych względów; był expressją nie tylko istotnej gwałtownej potrzeby narodu: to jest przywrócenia zwichnionej równowagi między dwoma pierwiastkami, ale nawet wyrazem jego uczuć najgłębszych. — Obaczmy także, iż odsunięcie się od prawdy w tych uczuciach zawartej, a nie brak myśli społecznej, jak chcą niektórzy, pogrążyło nasz naród z klęski w klęskę z zawodu wnowy zawód w walce o niepodległość.

Od czasu rozbioru naszej ziemi, zmieniła się znacznie postać Europy zachodniej; zachwiały się stare trony, nowe się popodnosiły, dawne Instytucje albo walcząc z Ideą wieku ślepo niezmiennie, runęły słabe i wycieńczone z ducha, który je niegdyś w czasach dzieciństwa ludów ożywił; albo też zmodyfikowały się do potrzeb czasu i służy samejże *Ideji Demokratycznej za instrument*, za przewodnika dla przeszłych i przyszłych Elementów, do zlania się i wprowadzenia *ie w nowe życie*. Pośród tej roboty zachodniej (uważmy to dobrze) Polacy położywszy pierwszy kamień reformy w konstytucji *Trzeciego Maja*, zdają się zresztą zaniedbując wszelkich socjalnych poruszeń, dążyć w najgłębszym uczuciu swoim do jednego celu: *do odzyskania swojej Ojczyzny*, tak dalece iż odtąd kwestje tego rodzaju, stają się dla nich środkami jedynie do osiągnięcia zamierzonego celu. Widziemy też Polaków od owego czasu, walczących zarówno w szeregach Rzeczypospolitej jak i Cesarstwa, w Legionach włoskich pod Dąbrowskim, jak i w pułkach Napoleona; z tym jedynie przeświadczeniem że walczą za byt swojego kraju. Wśród tych wojen, Indywidua pociągane kwestjami zachodnimi *roją tę lub owe formę rządów*, te lub owe instytucje, ten lub ów cudzy systemat, massa idzie zawsze jedną drogą dąży do niepodległości, do potęgi politycznej, *nie troszcząc się o wewnętrzną wolność* którą nosi głęboko w swoim łonie, która leży tylko przytłoczona pod obcym najazdem. Ale ten instynkt massy przez nikogo wśród tych walk nie został umiejętnie pojęty, nie został usystematyzowanym narodowo w żadnym naczelniku, lub władzy go rozumiejącej; dla tego to nigdy ci naczelnicy nie opierali zbawienia narodu na jego własnych siłach, i sami niewyswobodziwszy się z pod obcych socjalnych kwestji, przynosili ich wpływ oderwany od myśli, głównej i wszechpali w naród. Dla rozwinięcia lepszego mojej myśli przytoczę

przykłady z dziejów naszego wybijania się poczynając od tych które zachodzą po za nasze pokolenie.

Gdy potęga Napoleona wywierała się przeciw związkowi despotycznej polnocy, jeden człowiek pojmujący prawdziwie natchnienie masy polskiej, na przykład Kościuszko, mógł być ze swoim narodem stanowić niemałą wagę wówcześniejszych politycznych kombinacjach. Mógł być w łonie Polski wywołać siły, zdolne na raz ją wprowadzić wruch ogólny ciał jednomyślnych względem drugich; ruch zwrotny anarchy. Ale potęgę rewolucji francuskiej centralizował wówczas Napoleon Cesarz. *Kościuszko republikanin* nie wierzył Cesarzowi. Położył On nadzieję w nową rewolucję którą miał sprowadzić wyładowawszy z Ameryki generała Moreau. — Kto się dziś zadziwi dziecinemu rojeniu naszych rewolucjonistów socjalnych, *co na zaburzenie we Francji i w Europie czekają*, ten tylko niech się zastanowi nad tem urojeniem Kościuszki; a najlepszą będzie miał miarę jak zawsze byliśmy ciż sami. — Różnica więc pojęć o instytucjach, była przyczyną że Kościuszko nie chciał wiać Napoleona za sprzymierzeńca, a niewierząc mu nie wierzył siłom własnego narodu. Naród jednakże mimo całej czci dla *swojego bohatera* witał później w 1812 r. Cesarza Francuzów z całym entuzjazmem; ale niewidząc swojego interesu wśród ludów Europejskich, swojego natchnienia niepodległości reprezentowanego w żadnym naczelniku, niezdolny go sam z siebie wywołać witał zwyciężcę Koalicji, już niejako sprzymierzeńca ale jako jedynego wskrzesiciela, jak gdyby można było wskrzesić dwudziesto-milionowy naród. — Oto jest punkt nieporozumienia Naczelnika Polski (bo był nim moralnie Kościuszko) z reprezentantem interesu cywilizacji i sił Francji; nieporozumienia fatalnego potem dla obu. — Przejdźmy teraz do drugiej, pięknej figury naszych dziejów ujarzmienia; do Xięcia Józefa Poniatowskiego. Poniatowski przywiązany do Napoleona, do jego chwały, nieumiał w 1812 postawić się samodzielnie na czele swojego narodu; i wziąć ruch jego wśród wojny na swoją odpowiedzialność. Podawał on w czasie wojny jako człowiek znający swój kraj dobre rady Napoleonowi; ale nie powiedział stanowczo w imieniu Polski słowa *« Jestem i nie rozciągam mieczem Insurrekcyjnym »*, Gordyjskiego węzła dyplomatycznych stosunków które trzymały Cesarza jak w sieci. Rzecz pewna że przy śmiałym działaniu Polaków, Napoleon zaraz by poznał że znalazł czego szukał, to jest: dzielnego sprzymierzeńca na północy, który jak sam się podniósł, tak sam o swoich siłach dostać i trzymać na uwieczną Koalicję potrafi, co by było postać rzeczy wcale zmienilo. Kościuszko więc kilka lat temu pokazał się w podobnym zdarzeniu Republikaninem, Poniatowski Imperjalistą. — Chociaż Rousseau ów mistrz rewolucji francuskiej zabronił im być czym innem tylko Polakami! Oba tedy chociaż z dumą może ich Polska postawić wśród Historji ludów jako najczystszy wzór cnoty i patriotyzmu; oba ci bohaterowie skutkiem błędu niewyrobionych jeszcze pojęć politycznych całego narodu, który wraz z narodem podzielał, niedopełnili całkowicie swoich obowiązków względem Ojczyzny która w ciężkim ucisku zostając zabrana synom swoim inną miłości oprócz siebie, inną nieważności oprócz swoich śmiertelnych wrogów.

Powstanie 29 Listopada było pod wpływem tegoż samego błędu; brało siebie tylko za dywersję w sprawie podnoszących się kwestji socjalnych na zachodzie, o czem sławny manifest poświadcza: oglądając się też na wypadki zewnętrzne nieufało własnym siłom, koroną częstując postrońne nieprzyjazne nawet dwory. — Jaka była pozycja Mochnackiego wobec tych mniemań, wiemy o tem dobrze. Oto są jego pojęcia wyrażone w historji. Stosunki zewnętrzne kiedy już na nie trzeba było uważać, środki szczególnie które mieliśmy gotowe, wojsko wycwiczone wymagają władzy energicznej, dorywczej jak działania wojenne, a zatem bezbarwnej; a więc dyktatura jedyną regułą zbawienia. Styl jego przejmie się zaraz miejscową tą potrzebą, brzmi cały własnością tej chwili bojowej i bierze w siebie tę bystrą działalność człowieka, który w duchu właściwym położeniu rzecz sprawować umie. • Powstanie w polsce (powiada on) inaczej nieoddycha tylko pod pancerzem nieinaczej stapa tylko z chrzestem żelaznego rymsztunku, nieinaczej myśli tylko jedną głową nakrytą stalowym hełmem. • Gdy jednak Dyktator zawiódł, a niezrobiono jak gdzie indziej w dojrzałym narodzie stało by się to bez zaprzeczenia; i nieposzukano natychmiast drugiego, i trzeciego Dyktatora; wówczas zostawał drugi środek wyjść wprost z Konstytucji Trzeciego Maja własnej, narodowej Monarchji. Walka *między królem z łona narodu a Carem* przybiera natychmiast proporcje *de lenda Carthago*; ale między królami krwi Austriackiej, Orańskiej, czy tam jakiej, inną a dworem Carskim jest za nadto wielkie przyciąganie się aby wojna stała się mogła narodową. Środek nareszcie poprzedzający tę ostatnią myśl Mochnackiego, środek konieczny wprowadzenia we władzę żywiołu brukowego, i nadania jej energii za pomocą samejże wyrazistej w swoim pojęciu Anarchji; spełził na niczem; raz dla tego iż u nas jest mniej podobnego Elementu jak gdzie indziej, drugi raz z głębszej przyczyny o której niepomyślał Mochnacki. Pozwalam ja sobie oznaczyć choćby z odsunięciem się pewnym od głównego przedmiotu moich uwag; bo może tém zboczeniem rozjaśni się nam od razu cała różnica kwestji socjalnych w Polsce i we Francji kwestji mieszanych ciągle z sobą po-
twornie z pewnym naśladownictwem prawdziwie słowiańskim.

Napomknąłem już wychodząc z założenia Mochnackiego, i rozwijając je obszerniej; że Polska upadła naruszeniem równowagi między swoim pierwiastkiem społecznym a politycznym; między biegiem wirowym swojego społecznego ruchu, a biegiem który jako potęga polityczna opisywać była powinna około ciał innych. Bieg wirowy przyspieszony, wstrzymujący ją w ruchu na zewnątrz porwał ją nakoniec silnie i zakreślił w miejscu; w tedy pozbawiona wagi wśród przestrzeni spadła drgając na trzy ogromy. Francja przeciwnie, silny miała pierwiastek polityczny, skutkiem polityki Richelieu za nadto nawet przeważny, tak że jej życie społeczne wyrabiało się tylko w cichości i powoli. — Rewolucja 1789 i Konstytucja Trzeciego Maja, schodzą się prawie razem. Konstytucja Trzeciego Maja jest naszą rewolucją; tylko ta między niemi różnica że z dwóch ostateczności przeciwnych wypadły. Francja potrzebowała rozszerzyć w sobie życie społeczne *koszttem władzy*, która je nazbyt ukracała. Polska potrzebowała doświadczaniem i rozbiorem nauczona nietylko niższe klasy oswobodzić z przycisku, ale też część swojego społecznego wewnętrznego życia, obrocić na korzyść siebie jako potęgi politycznej, na korzyść Władzy. Bez rewolucji 1789 los cywilizacji, której miała na zachodzie dać popęd Francja, mógł być zagrożonym; bez Konstytucji Trzeciego Maja czyli bez myśli potęgi politycznej, Polska też znacząca na północy co Francja na zachodzie, nigdy by powstać niezdolna. Jedna i druga rewolucja były dobroczynnymi dla swoich narodowości. Francja nareszcie musiała o swój pierwiastek społeczny, o swoje społeczne życie, walczyć z królami despotycznymi, tak jak Polska o swoje stanowisko wśród potęg politycznych. — I dziwne zjawisko uderza nas w obu tych walkach i ich wypadku. — Francja zawichrzona, zanarichowana, odziedzicza wszystko po swojej królewskości, wiarę w siebie, i to uczucie mocy które nadało wyobrażenia państwa, siłą tradycyjną swojego politycznego pierwiastku, czyli władzy, anarchja przywdziewa tutaj miecz sprawiedliwości, idzie w jednym kierunku odparcia najeźdy, staje się królem. — W Polsce przeciwnie; władza świeżo podniesiona do pewnej powagi, upersonifikowana w królu, potwierdzona okrzykiem całego narodu, siłą przeciwnego pierwiastku zdaje się wątpić o sobie, nie mieć uczucia i sumienia swojej wartości, niewiedzieć iż reprezentuje naród cały; i kiedy Anarchja we Francji wygląda na Ludwika 14^o Król w Polsce ma postać szlachcica na zagrodzie. — Coż dziwnego że kiedy pierwsza podnosi się w siłę w miarę zewnętrznego natarcia, drugi mięknie wśród gwałtownych wypadków. Ktokolwiek zechce się zastanowić głębiej, przyzna zemną że Francja zwyciężyła swych nieprzyjaciół zdrowem wyobrażeniem o Władzy, a tego wyobrażenia nie mogła nigdzie zaczerpnąć, jak tylko w przywyknienu wieków. Otoż wyobrażenie głębokie w całym narodzie o Władzy, odziedziczone po Królewskości nadało samejże anarchji precyzję której napróżno Mochnacki szukał u nas w 1830. Wistocie anarchja Polaków nie mogła mieć wyrazistości i jednego kierunku; jako skutek rozsnutego aż do wycieńczenia wewnętrznego życia narodu, jest ona tylko walką osobistości wybujałych i zapalczywych, wśród której gubi się interes stanu, jest jak to widzimy w Emigracji gra indywidualizmów, zacierających w niej nawet popęd powszechny ku ojczyźnie. Jeżeli rozważymy teraz cokolwiek gruntowniej a niżeli po szkolnemu; coby było z nami gdybyśmy ogłosili u siebie rzecz-pospolitą na miejscu Monarchji Trzeciego Maja, łatwo się przekonamy że jeszcze byśmy przedtę zginęli; a kto wie czy nie z ostatecznym rozkładem, wszystkich naszych części żywotnych a zatem na zawsze. Myśl konstytucji 3^o Maja, myśl Państwa, dzwiga nas dotąd i węzłem czarodziejskim spaja rozzerwanych u najdalszych kończyn naszego dawnego bytu. — Taka jest siła tradycji przywyknienu narodów. Pierwiastek Monarchiczny, pierwiastek Władzy upadając już we Francji wyniósł ją na wierzch toni i ocalił utrzymując w potęgę falę wsteczną jej dziejów. Pierwiastek społeczny za nadto wygórowany w Polsce, przyszyłku nawet swoim wtedy, gdy go już równoważyć zaczęto, jeszcze miał siłę pogrążyć ją w przepaści wrotem zwrótnym przeszłego bezładu.

Gdy tu mówię o siłę tradycji działającej na nas potężnie mimo wiedzy, mimo woli naszej, niemogę nie napomknąć że w pierwszych chwilach moich politycznych marzeń, nie wierzyłem w nią; że jednak dziś im bardziej obserwacja zachodzę w moje własne usposobienia, i w to co się u nas dzieło i dzieje; w ową wyjątkowość osobistą niepodległości w Polsce, co raz się bardziej o tę siłę przekonuję. Nieuwierzyście zapewne Panowie; ale tak jest w istocie że ja, którego może kiedyś (bo o tém niewiem) przodek jakiś szablował na sejmikach, czuję krew moją wrzącą, ile razy przychodzi mi myśl własna, myśl indywidualna ugiąć pod formę systemu, i być mu posłusznym, — czułem to nawet wówczas gdy byłem na innem stanowisku, w kole dawnych politycznych przyjaciół. Niepodległość osobista wymykała się po za wszystkie formy, oponowała się wszelkiemu regularnemu trybowi postępowania. Sądzę i żeśmy wszyscy mniej więcej podlegli tej słabości i że jej poznanie i ocenienie rozumem, przy uczuciach patriotycznych sprawia że potrafimy nareszcie być posłusznymi swoim, aby namiobcy niepomnieli. Ja przynajmniej postanawiam zwalczyć siebie w tych poruszeniach sięgających krwi sejmikującej ojców naszych, i tak postępować w duchu naprawy społecznej, aż choć przynajmniej naszej nie odzyskamy niepodległości.

Zwracając się teraz назад do przedmiotu z którego obecna uwaga zboczyła mnie zmusiła, i idąc za ostatnimi wypadkami Listopadowego powstania widzimy iż te same błędy mieszania się do kwestji społecznych obcych społeczeństw, powtórzyły się jeszcze obszerniej i wyraźniej na polu Dyskusji Emigracyjnych. Każda obca doktryna na ruchomym umyśle Polaków rysowała się wybitnie. Wszystkie fenomena obcej społeczności znalazły w nas odbicie. Gdziekolwiek myśl zachodnia objawiła się, choćby zaledwo w swoich najpierwszych cieniach, natychmiast za tą myślą, za jej śladem najbliższym, śliskim i niepewnym tworzyły się w Emigracji Systemata i Doktryny, niemające najmniejszego związku ze środkami oswobodzenia Ojczyzny. Zdawało się iż wzrok nasz utopiony w zjawiskach obcej społeczności, karmił duszę spragnioną złudzeniami nadpowietrznymi, którym pycha naszego umysłu nadawała co raz więcej fantastyczne nieujęte kształty. Mochnacki przypatrywał się także biegowi społeczności wśród której los go rzucił, ale jego duch przenikliwy, wykształcony jeszcze więcej obserwacją, dostrzegł już jedynacnie lat temu; że Monarchja lipcowa będzie tęp dla Rewolucji Francuskiej, czem Monarchja Stathudera Hollandji dla Wielkiej Brytanji; i że purytanie republikancy niezałożą na gruncie Francji podstawy dla swoich wyobrażeń. Przy tem co ważniejsza, kwestje bowiem zewnętrzne powinny być zawsze dla nas podrzędnymi, umiał Mochnacki obejrzeć dokładnie obecne położenie Polski. Jeżeli Dyktatura czyli Rząd dorywczy mógł być z zasobów Polski powstającej w 1830 wyprowadzić jej zbawienie, to w dzisiejszem położeniu potrzeba było Władzy zupełnie innej natury, niezależało już na takiej co to rzuca się obессowo i doraźnie, zwycięża błyskawica, ale na takiej co to kroku raz zrobionego nie cofnie, co to karmi się w cichości niepowodzeniami przeszłości dla przyszłej nauki — a był swój czy to oparty na niepewnym chwiejącym się gruncie nierozświeconej dobrze opinji, czyto zawieszony wśród czynów, na jednym wątlm tchu niebezpiecznych zdarzeń, utrzymać, a potem korzystając z przyjaźniejszych okoliczności pokrzepić go umie. W 1830 bezbarwna Władza nie tylko odpowiadała zewnętrznej nieustalonej jeszcze formie na Zachodzie, ale co większa ruszała natychmiast siły dzielnie uorganizowanego Kongresowego Królestwa wgląd innych prowincji Polski, pogodem Inwazji niecierpliwie oczekiwaną przez tamtejszych mieszkańców; przez co mogła nadać swój ton wyłączny, swój zamach, całemu insurekcyjnemu ich ruchowi. Dziś każda z dawnych części Polski osobno uciemiężona, musi sama myśleć o sobie, jeżeli nie chce zginąć zeszczętym. Władza dziś mająca nie tylko kierować Powstaniem, ale przygotować i wyprowadzić je, musi się stać środkiem gdzieby te wszystkie miejscowe uczucia i poruszenia odbijały się wiernie; aby się niejako same uczuwały w niej. Na to potrzebuje ona nadać rozstrzelonemu na dużej przestrzeni popędowi, mocy i jednoci narodowej, formą pociągającą całą masę ludności najmniej oświeconej i dyskutującej, swą siłą tradycyjną, która szczególnie w ujarzmionym Narodzie utrzymuje się długo. — W 1830 zaczęliśmy od zwycięstw a skończyliśmy na klęsce; — dziś może być iż zaczniemy od klęski, ale musimy skończyć na zwycięstwie. Ten pomysł Mochnackiego na śmiertelnym jeszcze łożu powtorzony aby Polacy uznawszy z pomiędzy siebie jednego posiadającego pozycję najwyższą, w nim niejako upersonifikowali swoją miłość dla Ojczyzny, ten pomysł powiadam wielki, swój i Narodowy prawdziwie — wielu z naszych uważało za śmieszny z poniżeniem swojej własnej wiary w walkę z wrogami. Wprawdzie wszystko co jest wielkie, wzniesione nad pospolite pojęcie, obudzać zwykło podobne wrażenie w pierwszej chwili swojego pojawienia się, ale to wrażenie znika prędko w oczach Polaków, jak skoro dojrzą że na dnie jego jest walka nieubłagana o byt Narodowy. Ta wiara zmienia natychmiast stronę na pozór niepodobną założenia, w coś olbrzymiego, ogarniającego wyobraźnię naszego żywego ludu, całym urokiem nadzwyczajności i skuteczności środka.

Otoż jest pokrótce cały polityczny zawód Mochnackiego. Gdy Dyktatura pomyślona w Dyktatorze działała sprzecznie interesowi Narodu, chciał on wyprowadzić z łona brukowego zgzielu, siłę zdolną popchnąć Władzę w ruch, walki nieubłaganej. Gdy ta siła nie mogła się uorganizować w Polsce brakiem wyobrażeń zdrowych o Władzy, tak jak to się udało niegdyś Francji, gdy przytém Dyktatura upadłszy, obudziła wstręt ku Władzy jednego, jako publicysta wstępował nieraz podając sposoby ocalenia Ojczyzny, sposobami zgodnymi z jej położeniem. Gdy nareszcie Polska ustąpiła z boju a Synowie jej poszli na tułactwo, aby postawić się w obec Europy jako reprezentacja uciśnionego Narodu, który się swych praw niewyrzeka, tudzież aby pomyśleć o przyszłych zamiarach, podniósł on środek ostateczny, którego po upadku Dyktatury powinni się byli już chwycić Polacy, środek, najlepiej rymujący z obecnem położeniem Polski. Postawić Władzę pod formą czerpiącą swoją tradycję w Konstytucji Trzeciego Maja. Władzę niesłychanie cierpliwa, skrzętną mimo przeszłość w gromadzeniu mozołnem materjałów mających służyć za podstawę przyszłej wielkości Narodowej. Wy Panowie którzy bliżej znacie Xięcia Czartoryskiego, powiedzcie niewłaściwie to uosobienie Władzy podniesionej przez Mochnackiego nawet pod względem przyniotów osobistych Xięcia? — W tym obrazie pojęć Mochnackiego nieznajduje-

cie zapewne z dobrze widzącymi rzeczy Polakami, jak tylko cel jeden *wyswobodzenie Ojczyzny*, a nigdzie zapewne zwątpienia. Dłuższego rozbioru niepotrzeba dla przejęcia się tą prawdą.

Na ostatniej myśli Maurycego Mochnackiego, a raczej na ostatnim środku ratunku założyło grunty swój nasze Towarzystwo postanawiając zdrowe wyobrażenia o Władzy narodowej przełać w przekonanie rodaków, ażeby z tego ziarna wyrosł owoc swobody. Lecz ażeby pojąć lepiej różnicę położenia dzisiejszego naszej ojczyzny, od tego z jakim się znajdowała w czasie Listopadowej insurekcji, a tem samem aby wcalej rozciągłości zrozumieć tak jak Mochnacki rozumiał, tak jak my dziś rozumiemy, naturę Władzy jaka jedynie może kraj podzwignać w obecnym jego stanie, i odróżnić od tej króla mogła zbawić w 1830 r. pozwałam sobie przywieść tu anegdotę ruskiego ludu tak jak krążyła zaraz po wybuchu listopadowym; rzuci nam ona światło na różnicę dwóch położań a następnie potrzeb narodu w każdym z nich wcale różnych. Lud lubi i umie doskonale wiedziony szczególnie natchnieniem, upraszczać w expressji swojej wypadki polityczne najzawikławsze, stosunki olbrzymie swoimi następstwami, uosabiać z prostotą. Otoż za powód rewolucji 1830 kładł on, klutnię jakiegoś Majora polskiego z Konstantym. Polacy (powiadał on) wzięli stronę swojego majora, a moskale Konstantego, i z tą poszła między nimi wojna. W istocie owym majorem było to wojsko polskie; zawiązek przyszłej siły politycznej narodu, a Konstanty narzuconym Naczelnikiem tego wojska. Nieszczęściem że właśnie owym uosabiającym je doskonale majorem był nie kto inny tylko *Chłopicki*. Walka też niewysła z zakresu tak trafnie naznaczonego podaniem ludu zamknęła się w kongresowym królestwie. Dziś nie Carewicz jako wielkorządcą uciska polską, ale sam Car bezpośrednio z całą swoją moskiewską nastajaszczą czernią, wojska polskiego niema, tylko obywatelstwo polskie aż do ostatnich krańców dawniej exystencji w uczuciach swoich pognebiane. Narodowość Polska nie tylko w swoim popędzie przytarta, ale potłumiona w swoich najdalszych historycznych tchnieniach, zwarła się w sobie i zasunęła w czasy ubiegłej sławy, w czasy dawniej siły nie zaś dawnego rozsprzężenia. Walka też dzisiaj, choć bez zawiązku regularnej siły; bój rozwinąć się musi na obszerniejszej przestrzeni. Aby ją przedstawić, niedosć już szlif skrawionych w kolosalnych bojach Cesarstwa Francuskiego; potrzeba aby duch całej dziesięciowiekowej Polski, podniósł przywalone wieko trumny z martwychwstając w pełnych rysach swojej najgroźniejszej potęgi, postawił się zupełny w obec Cara i ukazał jemu i jego czerni głowę Iwana groźnego, pochyloną przed Batorowym mieczem.

Z KSIĘGI URYWKÓW.

Poezja odczytana przez P. OLIZAROWSKIEGO na piętnastej rocznicy Listopadowej obchodzonej przez Towarzystwo

TRZECIEGO MAJA.

Żal nie waży, nie mierzy. Daremnie, daremnie
Chcielibyście prawdziwej pieśni dziś odemnie.
Pieśń pierzchła, uleciała piaszczem piory,
Gdzieś na lasy Wołyńskie, na wody, na góry —
U mogił praocjowskich czeka na mnie w polu —
Złorzeczyć tylko mogę, albo milczeć z bólu.
Jakaż bo dola nasza! — Sieroty zbłąkane,
Jak pszczoły bez macierzy z ulą rozsypane; (1)
Pokutnicy, tułacze; ziemi, niebu cudzy;
Samotnicy śród ludzi, a ludzie jak drudzy;
Tantale uciech, pogód; w ciągłych mgłach a chmurach;
Duszą, sercem i ciałem ciągle na torturach —
Gdy Polska niema domu w swoim własnym domu;
Gdy z budowy jej bytu złom legł wedle złomu;
Skatowana, zgwałcona, zdarta, skrepowana,
Własnym dzieciom, psom carskim, do pożarcia dana —
Ha! gdy w potomstwie własnym widzi swych pożerców,
Pośród igrzysk piekielnych, na reku morderców,
Tłumiony jęk wydając, wstrząsa całym światem —
A my nie możemy zagrzmieć mściwskim bulatem —
Tylko niesforne krzyki i przekleństwa mieciem,
Tylko o tęp i owem jak na mękach płeciem;
Z dnia na dzień przewlekając żywoty za trutę,
Rwiem się wzajem za serca mieczami bólu skłute:
To na wycie się zbiera a nie na śpiewanie.
To chyba z Polską będzie pieśni zmartwych-wstanie.

Nie mam pieśni prawdziwej! rzyśko w natchnieniu polu;
Złorzeczyć tylko mogę albo milczeć z bólu. —
Wypadła mi z rąk lutnia, gdy mi się w czas swój wczytał;
Zaczętem śpiewania dokrzytył, dozgrzytał.
Po żyłach myśl zagrała z tonu Timurłenga;
Na oręż trafia ręka gdy po lutnię sięga.

(1) Woronicz w Świątyni Sybilli.

To nasze duchoborstwo! to nasza polega!
Oreż, to lutnia Polska z najlepszymi dźwiękami,
A Polska pieśń nad pieśniami, Moskwičina jęki.

(Jestemże ja wieszcz Polski? jestemże apostoł? — — —
Gnieźbę będę w milczeniu, lub bić pięścią o stół?
Na zmarnienie się puszczać? na rozpustę może?
Może na obojętność? — uchowaj mnie Boże!
To pójdę i swe wargi niełatwo otworzę,
I do jedności wezwę rozdmuchnione duchy;
Ku jedności powołam rozstrzelone słuchy.
Pójdę krzyknąć o pomstę za mój Naród biedny,
I zapoznać przed Boga kto w Polsce niejedny.
Albowiem jedność tworzy, gdy niejedność burzy;
Jedność Bogu, niejedność szatanowi służy.
Z Boga i Polski przyjdzie tym błogosławieństwo
Co czynią jedność w Polsce — niejednym przekleństwo!
Niejedność nieda Polski, Boga nieprzejedna;
Bo w jedności jest Polska; a jedność jest jedna!
Jako w jednym na Niebie dusze są jednemi,
Tak ciała jedność tworzą w jednym li na ziemi. —

Zwazcie, zwazcie wy różni! a bądźcie jednymi,
Abyśmy na tym świecie nie byli cudzymi;
Abyśmy byli zdrowi na duszy i ciele,
Nie stali na zawadzie w odkupienia dziele;
A sławy nieskończyli na żalu i wstydy.
Bracia moi! niejedność z duszy chorej idzie.
Dusze chore! usłyszcie to moje wołanie,
A niech z nas jeden zastępi z jednym wodzem stanie.
Niech jeden nami rządzi, byśmy rząd swój mieli,
Byśmy Polsce rząd dali, a nierząd przelknęli.
By już więcej na hańbie kluto nas w oczy,
Że Polak zgodny, rządnym, prawym i obojętnym
Lecz tylko pod batogiem lub żelazną ręką.

Wstań z mogił wietrze stary! przewieź Polską ziemię,
Pradziadowskiego ducha nawieź w młode plemię!

Widzę was tam — Polacy! tam w Kraju — o męko!
Sąże to tych synowie, co zwyciężką stopą
Gnietli Moskwę? rej wiedli nad pół Europą?
Co za jedni? — W ich twarzach rysy Polskie świecą —
Szlachetne, lwie lub orle, — zniewieściale nieco.
W ich postawach są jeszcze staropolskie ślady.
Możnaż sądzić z pozorów i niebać się zdrady?
Ach, niemożna! O zasnuń moje oczy Panie!
Niech niewidzę swej hańby w hańbie moich braci!
O sromoto, o smutku! Sąże to postaci
Ukochanych, serdecznych? Sąże to Polanie
Wisłani i Dnieprowi? — — — Wołać żyć w spodleniu,
Niż powstać, leż z godnością, ożyć w pokoleniu;
Lub *exegi* wykrzyknąć na moskiewskim trupie. —
Podle żyją i podlej niż bydlęta głupie!

A jednak, gdy z nich który jest pomiędzy swemi,
Myślałbyś że dyktator pół przynajmniej ziemi —

Gdy patrzy na swojego, rzeźbił: Azjata
Trójbunczuczny; przed Carem? patrz! proch czołem zmiata;
Istne Tatarsko-Chińskie wybijają kotowy. (2)
Przed ładą czynownikiem zrywa czapkę z głowy;
Dmie się że w psy do księcia Warszawskiego chodził;
A chciejże by na króla Polskiego się zgodził;
By swoją uznał władzę, bezkautą szanował;
By cudzej się niełaszył, swojej niezskałował —
To oowie się jak brytan, jak wąż drgnie językiem;
Lub wionie lisia kitą, zajęczym omykiem.
O podły! czemuż się Polakiem urodził.

Masz niewolę — boś wart jej — boś się na nią zgodził.
A ty o Matko Polko! — — — lecz pożał się Boże!
Trzeba łaźni Chrobrego — — — słowo niepomóż! —
Wstań z mogił wietrze stary, przewieź Polską ziemię,
Pradziadowskiego ducha nawieź w młode plemię!

O hańbo! takie krzywdy tak cierpliwie znosić —
Nieproszonych tam gości za drzwi nie wyprosić —
Cóż zostało po starej narodowej dumie?
Po staropolskim duchu, sercu i rozumie?
Cóż dzieciom przekażemy? tułaczkę? męczeństwo?
Albo podłość i gnusność? jarzmo i przekleństwo?
Licho, panowie bracia! — Gdy tak ma być dalej,
Gdy mamy znosić w Polsce Niemców i Moskali;

(2) Chińskie pokłony dzielą się na klasy — z tych jedna zwiesz się *Ko-tow*:
padanie na kolana i bicie czołem.

To już z mięsa i pierza niema co się chlubić:
Pluśmy w gniazdo swe zacne! dajmy się wygubić!
Ustąpmy miejsca jęczki kacąkom i niemcom;
S panów w sługi, w iloty, w pudle cudzoziemcom!
Niech już więcej nienucą nasze białogłowy
O zaciej onej Wandzie! — Niech już naszej mowy
Niesłysz Niebo-ziemia ta nasza odwieczna —
I niech kości nie przyjmie mogiła bezpieczna!
A gdy tam — w złote trąby Borystenu fale,
Gedają kwoli dawniej, niepożytych chwale;
Błędne wiatry wiślane niech zaświszczą w kości
Kwoli naszej nikczemnej, niecnej uległości!

Ha! wlaż, mówisz, wlaż, zabrał, złapał załeb, trzyma;
Co chce robi, zawłaszczają, katuje, odziera,
Bezczęci, policzkuje, wysysa, pożera —
Polaków polakami za łeb trzyma — — — Niema
Niema rady, powiadasz, potrzeba ustąpić — — —
Ustąpić? — — — Moskwićnie racz palek nieskapić!
Czarnomorce, ty mistrz nasz, nie żaluj tam pletni!
A wy ojcowie wielcy, jeśliście bezdzietni,
Jeśli wyreczycieli nie macie — to sami
Zmarłych-wstańcie — z swych mogił skosić chwast szablami!

Wstań z mogił wietrze stary, przewieź Polską ziemię,
Pradziadowskiego ducha nawieź w młode plemię!
Żalu sfołgnij! — Biorą się, biorą ku naprawie —
Naprawiciele widzę — — — kłamię — błogosławie;
Błogosławie potrzebuję od serca — — — albo wiem — — —
W duchu mym zaszła zmiana — to, proroctwo powiem —
Po wieszczu Ukraińskim. — Z nieba, chór się straca —
Biorę słowa — z arf niby eolskich tysięcy
Biorę słowa podane do serca, do duszy —
Niebo śpiewa nad nami — w tej mniemaną głuszy
Po nad nami — co głosów, co dźwięków, co chorów! —
Bracia, słysz przestroge — abyśmy już sporów
Zaniechali szkodliwych — czas bowiem dojrzewa
Na niebie i na ziemi — Car go się spodziewa.
Już w Moskwie mu zaciąsno, duszno, niewygodnie —
Zwierż ten snać się dowadzał nagrody za zbrodnie.

Bądźmy gotowi! Carska wyroczna godzina
Nieczadlugo uderzy. — Duch mój u Kremlina —
Krew Żółkiewska zagrała — staropolska sława
Bije w serce urokiem — w Kremlinie tułacze
Lisowczyki z nich nowe — pod dzielnym bo sprawą.
Przy nim zwyciężkie pułki; wasale, brodacze,
I dorostki kochane. — Wtórzy strop niebieski:
Niechaj żyje król Polski, Ruski i Litewski! —
Lunne dymy koczują nad Tatarskim Rzymem. (3)
Spodem, jak zajrzysz okiem, złam legł wedle złamu. —
Te *deum* huczy w niebo s Troickiego chramu.
Gród Piotrów w darze Szwedom poszedł także z dymem.

Zemsta, zemsta! za rzezie Pragi i Oszmiany;
Za ukazy, za szlaki Kaukaski, Sybirski;
Za kościół, za szkoły; za kraj skatowany,
Zgwałcony Chrześcijański, prawy, bohatyński.
W odwet, w odwet! hulają z Litwą, Rusią, Lachy —
W krwi Niemiecko — Moskiewskiej pluszczą się po pachy.
Czerń nastajaszczą wyje *uwy*! (4) Carskiej głowie —
Wilcze gardła wtórują w Uralskim parowie. —
Bądźmy gotowi w jednym! ramię do ramienia!
Bo dobiega godzina zemsty i zbawienia.

Wstań z mogił wietrze stary! przewieź Polską ziemię,
Pradziadowskiego ducha nawieź w młode plemię!

Dnia 29 Listopada obecni w Paryżu członkowie Towarzystwa
Trzeciego Maja korzystając z przypadającej w ten dzień rocznicy
urodzin szanownego swego Dyrektora Głównego, pułkownika Fe-
lixa Breańskiego, licząc zebrawszy się pośpieszyli złożyć mu
wraz z serdecznymi swymi życzeniami adres, w którym z chlu-
bą przypominając tyloletnie poświęcenie i tak znamienite Jego i
na tyłu polach bitew oddane już Ojczyźnie usługi — oświadczają
mu zupełne zaufanie jakie w nich wzbudza nadal tak zaszczytna
przeszłość — a razem wdzięczność za ten nowy dowód poświęce-
nia, jaki szanowny ich Dyrektor daje przyjmując na siebie ster
Towarzystwa i tak pomysłnie i troskliwie prowadząc Jego pracę.
Pułkownik Breański oświadczył Stowarzyszonym podzięko-

(3) On dit qu'à la rue de Moscou Madame de Stael s'écria: « Rome tar-
tare! » (Henri Mérimée)

(4) *Uwy*, po moskiewsku znaczy niestety!

wanie za ten dowód Jeh ku sobie życzliwości a w krótkim przemówieniu ubolewał nad widocznym zapewne brakiem skłonności do poświęceń w dzisiejszym wieku, kiedy tak mała ofiara jak przyjęcie chlubnego z kąd inąd steru Towarzystwa i kierowania jego pracami, mogła wywołać tak zaszczytny dla Dyrektora krok Stowarzyszonych — oświadczył oraz nadzieję że równie On jak i Stowarzyszeni nieustaną w swoich pracach, dopóki nie zamienią słowa w czyn i orężem na rodzinnej ziemi nie doprowadzą do skutku odrodzenia Ojczyzny.

Obecni Stowarzyszeni przyjęli te słowa pułkownika z rozręwnieniem i rozeszli się biorąc dla siebie dobrą wróżbę iż przychodzi im w dniu wielkiej uroczystości Narodowej składać razem swoje życzenia przewoźnicemu Dyrektorowi.

Oświadczenia.

Ziomek Józef-Adam Strusiński, z Województwa Płockiego, od lat dwóch dopiero podzielać nasze tułactwo, przesłał Redakcji z miejsca dzisiejszego swego pobytu w *St-Servant*, kilka bardzo zdrowych i z duszą skreślonych uwag dla rodaków którzy dla patriotycznych powodów jednocześnie z nim przymuszani byli opuścić Ojczyznę; wskazując swoim kolegom iż pod hasłem Monarchii konstytucyjnej polskiej najlepiej mogliby służyć jeszcze Krajowi. — Ziomek Strusiński przesyła nam razem oświadczenie iż podziela zasady polityczne wyznawane przez Dziennik *Trzeci Maj* i oddaje się pod rozporządzenie Władzy Narodowej w osobie Xięcia Adama Czartoryskiego.

Otrzymał oświadczenie Szanownego Majora Jarosińskiego z Brive (Corrèze), którem, zasłużony ten officer oddaje się pod rozporządzenie Władzy Narodowej, w osobie Xięcia Adama Czartoryskiego.

Pan Sylwester Kopczyński nadesłał oświadczenie, którem, przystępuje do Aktu jakiego Rodacy w Tulie (Uzerche) na dniu 17 Sierpnia, oddali się już pod rozporządzenie Władzy Narodowej.

St-Pourçain Allier 17 Listopada 1845 roku.

Przekonany że myśl Monarchii Konstytucyjnej z Dynastją Narodową, jedynie zdolna jest wywołać siły Narodowe, i zapalić wojnę o niepodległość Narodową na wszystkich punktach naszego Kraju; — oświadczam iż: podzielam zasady rozwijane przez Dziennik będący organem Towarzystwa Trzeciego Maja; — oświadczam przytem uroczyście iż uznaję Władzę Narodową w osobie Xięcia Adama Czartoryskiego, i przyrzekam mi gotowość na wszelkie Jego rozkazy.

Jan Korotkiewicz,
Officer szóstego Pułku Strzelców konnych.

Londyn 29 Listopada 1845 roku.

Niżej podpisani oświadczamy, iż uważamy systemat Monarchii Konstytucyjnej za nieodbitnie potrzebny dla wskrzeszenia Polski, i że dla osiągnięcia tego świętego celu, osoby nasze i wszelkie nasze zdolności, pod rozporządzenie uznanej już przez nas Władzy Narodowej w osobie Xięcia Adama Czartoryskiego, poświęcić ku dobru Kraju przyrzekamy.

Adam Łyszczyński, Doktor Medycyny w Edynburgu; Hiacynt Soświński; Antoni Nalecz.

Ciąg dalszy subskrypcji na zakupienie upominku Lordowi Dudley Stuart. — Złożyli do redakcji Trzeciego Maja na ręce P. Antoniego Boczkowskiego. LISTA VI^a.

Generał Sierawski po raz drugi, 50 c.; Bey Pogus, 2 fr.; Pani Bey Pogus 1 fr.; Jabłonowski Stanisław, 5 fr.; Orłowski, kapitan, 1 fr.; Jackowski Michał, pułkownik, 50 c.; Maszke, 50 c.; Kurzewski Erazm, 1 fr.; Majeranowski, 50 c.; Szostakowski, 5 fr.; Chotomski, pułkownik, 1 fr.

Polacy zamieszkali w Angoulême (Charente.)

Łukaszewski, inżynier, 3 fr.; Trembicki, 2 fr.; Dembowski, 1 fr.; Brzuszkiewicz, 1 fr.; Tyttenbronn, 1 fr.; Nasierowski, 1 fr.; Łukasiński, 1 fr.; Modzelewski, 50 c.; Zukowski, 50 c.; Alexandrowicz, 50 c.; Sawicki, 50 c.; Winter, 50 c.; Kowszewicz, 50 c.; Grotowski, 50 c.; Tomkiewicz, 50 c.; Tejszowski, 50 c.; Suchecki, 25 c.; Biennicki, 25 c.; Kowalski, 25 c.; Tatur, 25 c.

Polacy zamieszkali w Artenay (Loiret.)

Janowicz Alojzy, 25 c.; Janowicz Helena, 25 c.; Janowicz Konształy, 25 c.; Janowicz Zenobia, 25 c.; Cydzik Wincenty, 25 c.

Polacy zamieszkali w Pau (Haut-Pyrenees.)

Zadera, pułkownik, 1 fr.; Bajkowski Alexander, 1 fr. 50 c.

Polacy zamieszkali w Thiviers (Dordogne.)

Floury, 1 fr.; Łoziński Michał, 1 fr.; Dąbrowski Roman, 50 c.

Polacy zamieszkali w Stossvihr (Haut-Rhin.)

Zukowski, 25 c.; Szczemiewski, kapitan, 25 c.; Szumski, 25 c.; Bojanowski, 25 c.; Solchowski Walenty, 25 c.; Żyliński, major, 25 c.; Romald, 25 c.; Sulkowski, doktor, 25 c.; Jędrzejewicz, 1 fr.; Hołownia, kapitan, 50.; Bodomine Tytus, 25 c.; Sachocki, 10 c.; Kornikowski, podporucznik z 2^o ułanów, 25 c.; Skarzyński, 25 c.; Jądzewski, doktor, 50 c.; Butkiewicz, 75 c.

Polacy zamieszkali w Departamencie (Corrèze.)

Jasiński, w Brive, 25 c.; Kopczyński, w Tulle, 50 c.; Dąbrowski, poraz drugi, 40 c.

Polacy zamieszkali w Agent (Lot-et-Garonne.)

Chrzanowski, 25 c.; Mazurkiewicz Józef, 25 c.; Mazurkiewicz Tomasz, 50 c.; Przysiecki, 50 c.; Rędzicki, 50 c.; Skolimowski, 50 c.; Masiwski, 50 c.; Stankiewicz, 25 c.; Zarzycki, 50 c.; Dyzmanowicz, 25 c.; Dzierzgowski, 25 c.; Budkiewicz, 25 c.; Puchalski, 25 c.; Roszkowski, 25 c.

Polacy zamieszkali w Rouen (Seine-Inférieure.)

Rutkowski, 50 c.; Górski, 50 c.; Płaskowski, 50 c.; Statewicz, 50 c.; Miller-Kossowski, 50 c.; Rakowski, 50 c.; Borysewicz, 50 c.; Szeliski, 50 c.; Szczawiński, 50 c.; Nowodworski, 50 c.; Bąblewski, 50 c.; M.-E. Witkowski, 50 c.; Jeleński, 50 c.; Przedziecki, 50 c.; Boski, 50 c.; Pianowski, 50 c.; Frydrych, 50 c.; J. Tomaszewski, 30 c.; Bachorski, 30 c.

Polacy zamieszkali w Besançon (Doubs.)

Lipski, major, 5 fr.; Lubański, major, 25 c.; Lekszycki, 25 c.; Ossowski, 25c.; Zawistowski, 25 c.; Moszyński, 25c.; Gołuchowski, 25 c.; Kuczkowski, 25 c.; Przyjałowski Franciszek-Julia, zegarmistrz, 1 fr.; Pawłowski, 1 fr.; Tryplin, 1 fr.; Bartoszewski, 1 fr.; Szaniewski, 1 fr.; Zaremba, 75 c.; Lypaczewski, 75 c.; Dziwulski, 50 c.; Zawisza Leon, 50 c.; Poplis Marcin, 50 c.; Sulemierski, 50 c.

Polacy zamieszkali w Montdidier (Sommes.)

Wyżewski, 2 fr. 50 c.

Polacy zamieszkali w Parthenay (Deux-Sevres.)

Łukomski Dionizy-Teofil, 15 c.; Łukomski Felix, 15 c.

Polacy zamieszkali w Compiègne (Oise.)

Klott Leopold, 50 c.; Klott Henryk, 50 c.; Klott Ignacy, 50 c.; Klott Kazimierz, 50 c.; Połujan Felician, 50.; Beligowski Albert, 50 c.; Łopaciński Kazimierz, 5 fr.; Łopaciński Józef, 5 fr.

Polacy zamieszkali w Mareuil-sur-Ai.

Piasecki, 5 fr.; Ciechawski, 10 fr.

Polacy zamieszkali w Nantes (Loire-Inférieure.)

Łabecki, 5 fr.; Białogajski, 25 c.; Shrodzki, 25 c.; Karp, 25 c.; Nobis, 50 c.; Ejsemberg, 25 c.; Bleski, 50 c.; Krajewski, 25 c.; Hendel, 25 c.; Bychowski, 50 c.; Lewicki, 25 c.; Zawiski, 25 c.; Stempowski, 25 c.; Zapaśnik, 50 c.; Huwalt, 50 c.; Laskowski, 50 c.

Polacy zamieszkali w Avignon (Vauclouse.)

Zawadzki Józef, 50 c.; Kuszelewski Kazimierz, 50 c.; Parys Antoni, 50 c.; Dolinger Michał, 50 c.

Polacy zamieszkali w Beauvais (Oise.)

Medeksa Felix, 1 fr. 50 c.; Strzeszewski Andrzej, 1 fr.; Rządowski Piotr, 25 c.; Ciemachowicz Jan, 25 c.; Antonowicz Mikołaj, 25 c.; Traszewski Józef, 25.; Januszkiewicz Michał, 25 c.; Malinowski Kazimierz, 25 c.; Pietraszki Franciszek, 25 c.; Roszkowski Soter, 25 c.; Lipiński Wincenty, 25 c.; Smolski Wincenty, 25 c.; Kobyłański Franciszek, 25 c.

Summa z dwóch List uprzednich w Anglii osób 83 złożyło. 393 75

Summa z pięciu List uprzednich we Francji 302 . . . 422 45

— z szóstym Listem. 158 . . . 123 65

W ogóle 543 — 939 85

(Ciąg dalszy składać tak na zakupienie Upominku Lordowi Dudley Stuart, jak na Upominek Grobowy s.p. Klementyny z Tańskich Hofmanowej w obecnym numerze dla braku miejsca nie mogą być umieszczonym do następnego numeru się odkłada.)

Errata.

Sprostowanie. — W numerze 43, z daty 15 Listopada w subskrypcji na upominek Lordowi Stuart, Podbielski dał 50 cen. a nie 10 c. jak to mylnie ogłoszono.

Uwiadomienia.

Ziomek Stomkowski Xawery, rodem z Królestwa kongressowego, zechce się złożyć do P. kapitana Donata Strawińskiego, w Angers (Maine-et-Loire), Maison St-Nicolas.

Pan Gracjan Tkaczyński, konduktor dróg i mostów, pracujący dwa lata temu nazad przy kanale pomiędzy *Arles* a *Marseilla*, zechce się zgłosić we własnym i ważnym interesie do Redakcji Trzeciego Maja, (à la Rédaction du Trois Mai), zawiadamiając razem o miejscu swego pobytu.

Z przyszłym 48 numerem który wyjdzie dnia 27 b. m. kończy się rok szósty naszego dziennika. Abonatorowie których Redakcja już zawiadomiła listownie, racza jak najspieszniej zgłosić się franco, à la Rédaction du Trzeci Maj uiszczając się z zaległych abonamentów i donosząc czyli życząc sobie aby dziennik nadal im był posyłany.

Wydawca odpowiedzialny: JANNUSZ WORONICZ.

W Drukarni MAISTRASSE et Cie, place Cambrai, n° 2.